ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM I SZKOŁA

№ 31. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 8 września 1929.

WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Dzieci z Półkolonji Rady Szkolnej „na łódkach" w Parku Skaryszewskim.

L. BARAŃSKA.

JESZCZE O ZAPISACH DO SZKÓŁ

Wszyscy rodzice powinni wiedzieć, że dziecko, przyprowadzone na naukę do szkoły, zostaje wpisane do tak zwanej: „Metryki szkolnej“, to jest księgi, w której zapisuje się wszystkie dane o dziecku, według świadectwa chrztu, więc: imię lub imiona, o ile dziecko miało ich więcej, niż jedno nazwisko, według brzmienia metryki urodzenia, oraz datę urodzenia.

Prócz tego zapisuje się także adres zamieszkania, oraz imiona i nazwisko rodziców, lub prawnych opiekunów dziecka.

Przy końcu zaś każdego roku szkolnego odnotowuje się w specjalnej rubryce promocję dziecka do klasy następnej, lub pozostanie na rok drugi w tej samej klasie. Z księgi tej żaden uczeń nie może być skreślony bez specjalnego usprawiedliwienia, którem jest: śmierć dziecka, ukończenie szkoły lub opuszczenie jej z powodu przekroczenia wieku szkolnego.

Jeśli dziecko z jakichkolwiek powodów zostaje przeniesione do innej szkoły, to rodzice muszą najpierw otrzymać na to zgodę kierownika, który wydaje papier, tak zwany „Akt przeniesienia“.

W akcie przeniesienia wymienione jest: imię i nazwisko ucznia, data urodzenia, klasa, oraz oświadczenie kierownictwa: „sprzeciwu nie stawiam“. Z papierem tym udają się rodzice do nowoobranej szkoły, gdzie dziecko zostaje wpisane do „Metryki szkolnej“ i otrzymuje kolejny numer.

Od chwili tej zaliczone jest już do liczby uczniów nowej szkoły. Numer ten zostaje wpisany na akcie przeniesienia i brzmi następująco: „przyjęty i zapisany do metryki szkolnej pod numerem“, co stwierdza kierownik własnoręcznym podpisem, oraz pieczęcią szkolną.

Tak potwierdzony akt zwracają rodzice do dawnej szkoły. Kierownik notuje numer nowej szkoły i dopiero wtedy skreśla ucznia z metryki szkolnej.

Skreślenie może także nastąpić na skutek zwolnienia dziecka z obowiązku szkolnego przez Komisję Główną Powszechnego Nauczania.

Jeśli dziecko przechodzi na naukę domową lub do szkoły prywatnej, to również musi złożyć świadectwo piśmienne.

Niestety, bardzo często rodzice nie chcą zadawać sobie trudu w odnoszeniu, lub odsyłaniu aktów. Zdaje im się, że to wymysł lub widzimisię dawnego kierownika, z którym oni już zerwali i z którym nie będą już mieli nic do czynienia. Nie rozumieją jeszcze, że tak postępując, przysparzają szkole zbytecznej roboty, a sami narażają się na przykrości, gdyż kierownictwo raz pośle wezwanie, a następnie oddaje sprawę na sąd dzielnicowy.

Dobrze byłoby, aby rodzice wdrażali się do wypełniania obowiązków, jakie nakłada na nich zetknięcie się ze szkołą. Utrzymanie w należytym porządku ścisłej liczby uczniów, uczęszczających do szkoły, powinno interesować ich, nietylko jako tych, którzy ze szkoły pośrednio korzystają, ale jako obywateli, ciekawych, bezpośrednich objawów życia państwowego. Jak często trafia się podawania fałszywych adresów przy zapisie! Czemu to przypisać?

O księgach szkolnego innego rodzaju pomówimy kiedyindziej.

Zwiedzajcie Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu!

Wystawa trwa już tylko przez wrzesień. Redakcja Tygodnika „Świat, Dom i Szkoła“ urządza dla rodziców dzieci ze szkół powszechnych dwudniową wycieczkę na 22 i 23 września. Wyjazd w sobotę 21 września popołudniu, powrót 24 września rano.

JADWIGA BOROWICZOWA.

O BICIU DZIECI

Dawniej bito dzieci we wszystkich klasach społecznych, bito w domu i szkole, bicie uważano za jedynie skuteczny środek pedagogiczny.

Dzisiaj bicie jest smutnym przywilejem dzieci ludzi najbiedniejszych.

Tłucze się je za wszystko: podarł, zgubił, złamał, ukradł, skłamał, poszedł, spóźnił się, dostał dwóję, nie słuchał się...

Wymierzanie kary cielesnej i jej rozmiar nie zależą zupełnie od wielkości „przestępstwa". Wpływa tu w wielkim stopniu złość czy żal z powodu materjalnej straty, wspomnienie razów, które się samemu niegdyś odbierało.

„Nie tak mnie panie, bito, ale na ludzi wyrosłem".

A ilu nie wyrosło?

A ilu wyrosło na złych?

Wpływają tu jeszcze sprawy odległe, nie mające — zda się — z podartem ubraniem, dwóją czy kłamstwem nic wspólnego.

Na bicie dziecka wpływa brak pracy czy małe zarobki rodziców, niepowodzenie w pracy, ciasne, natłoczone mieszkanie, troski, kłopoty, częstokroć skrajna nędza.

„Źle jest — a na dobitkę ten szczeniak drze ubranie, czy lata niewiadomo gdzie, czy pali papierosy..."

Więc bije się dzieciaka, bije częstokroć zupełnie bez miary, nie licząc się nawet z tem, że go można okaleczyć.

„Bo i co robić? — pyta strapiona matka, „Jak nie bić?"

Zgodzi się jeszcze, że tam za rozdarcie, czy popsucie czego, czy nawet za dwójkę, można od biedy nie bić.

Ale gdy kłamie?

Ale gdy kradnie?

A którаby matka uderzyła dziecko za to, że kaszle? albo za to, że gorączkuje? że jest chore na koklusz, odrę czy anginę? żadna!

Każda natomiast poradziłaby się lekarza i jaknajpilniej wypełniła jego zlecenia.

I oto ta troskliwa — o ile chodzi o fizyczną chorobę dziecka matka, jest jakby zupełnie obojętna na objawy choroby psychicznej swego dziecka. Ba! gorzej niż obojętna, ona je bije lub bić pozwala, pogarszając stan chorobowy.

Nie jedna z matek, która przy objawach fizycznego niedomagania dziecka, nie usłuchałaby rady sąsiadek, tylko zwróciła wprost do lekarza, przy objawach choroby duchowej swego dziecka, słucha podszeptów różnych kumoszek, lub własnych podrażnionych nerwów.

„Bić trzeba".

„Na grochu klęczeć"!

„Jeść nie dać"!

Rady te nie pomagają, jak nie pomaga pajęczyna na rany, a okadzanie na ból głowy.

Skoro intuicja matki nie może znaleźć środka, których zniszczył wodę dziecka, należy zwrócić się o radę do pedagogów, do lekarzy.

Bić nie trzeba, bo dziecko, lękając się bicia uczy się ukrywać swoje wady, które tem trudniej potem usuwać.

Nie trzeba bić, tylko trzeba się poradzić, tych, którzy się na tem znają.

Istnieją przecież poradnie [1]) i o tem każda matka wiedzieć powinna.

I każda matko, powinna wiedzieć, że to jej dziecko złe, to dziecko chore i że powinna je nie karać, a leczyć.

---

[1]) Leszno 11, Puławska 91, Amelin.

KOLONJE LETNIE DLA DZIECI ŻYDOWSKICH w MAŁKINI

Czytając sprawozdania o kolonjach letnich w Małkini dla dziewcząt, i w Zajezierzu dla chłopców, o półkolonjach w parku Sobieskiego, przy ulicy Czerniakowskiej i Zagórnej, gdzie się przewinęło tysiące dzieci — muszę myśleć o posłance Praussowej, która powołała to piękne dzieło do życia.

Miałam możność widzieć ją przy warsztacie pracy Najkardynalniejszą jej troską było jak najmniej wydać na inwestycje, na zakup inwentarza, wydostawać wprost nadludzkim wysiłkiem gotowe objekty terenowe na kolonje — pieniądze zaś obrócić na wyżywienie dzieci i objąć jak najszersze rzesze wydziedziczonych, tę nędzę wyjątkową.

Stworzyła więc z iście amerykańskim rozmachem placówki twórczej i owocnej pracy, dopomogła w dużej mierze powstaniu kolonij letnich dla dzieci żydowskich w Małkini.

Bieda i nędza dziecka żydowskiego z Pawiej, Smoczej, Dzikiej, czy Krochmalnej, jest niesłychanie ciężka. P. Praussowa, jako obywatel i człowiek, hołdująca nietylko pięknym hasłom, ale patrząca trzeźwo na życie, rozumuje, że dziecko chrześcijańskie, czy żydowskie, chore, głodne lub wogóle upośledzone, jest balastem dla społeczeństwa i będzie chwastem niepotrzebnym i szkodliwym w przyszłości. Dewizą naszą jest: musi wzrosnąć zdrowe, silne na ciele i duszy, przysposobione do pracy zawodowej, młode pokolenie.

Publicznych szkół powszechnych dla dzieci żydowskich jest na terenie m. st. Warszawy 34— kształci się w nich około 20.000 dzieci. Brak odpowiednich kolonij letnich dawał się oddawna odczuwać. Przed kilku laty opiekunowie szkolni przy pomocy nauczycielstwa podejmowali próby urządzania kolonij dla dzieci. Oczywiście brak środków materjalnych i trudność skoordynowania sił wewnętrznych odbijały się ujemnie na całokształcie pracy. Pod naciskiem tego najpotężniejszego czynnika, jakim jest życie — powstało Towarzystwo Kolonij Letnich publicznych szkół powszechnych dla dzieci żydowskich, do Zarządu którego, podług statutu, mogą należeć osoby, pracujące na terenie szkół powszechnych, t. j. kierownictwo, nauczycielstwo, lekarze szkolni i opieka szkolna. Na czele Towarzystwa stoi lekarz szkolny, dr. Sztajnkalk. Natychmiast po zalegalizowaniu Towarzystwa przez Komisarjat Rządu, zwróciło się ono do Rady Szkolnej, w osobie pani posłanki Praussowej, o pomoc. Towarzystwo uzyskało pozwolenie uruchomienia kolonij letnich w Małkini i otrzymało na ten cel 3 baraki na sypialnie, jeden barak na jadalnię i świetlicę, niezależnie od tego ubikacje na kuchnię, składy i szatnię.

W ciągu lata korzystało z kolonji w Małkini 480 dzieci.

Pobyt na kolonjach jest dla dziecka naszego niewyczerpanem źródłem radosnych, świetlanych wspomnień. Dzieci naszych szkół, rekrutujące się z najuboższych warstw ludności stolicy, te dzieci, żyjące w ciasnocie, brudzie, w wielu wypadkach w ohydnych norach wilgotnych piwnic, dzieci, niemające najprymitywniejszych wygód, a często głodujące cały rok — te dzieci przeniesione w środowisko serdecznej opieki, w to życie idealnie ułożone pod względem higjeniczno-zdrowotnym, otrzymujące obfite, zdrowe odżywianie — jednem słowem, żyjące w normalnych warunkach, przybierają na wadze w przeciągu 4 tygodni od 2 do 5 kilogramów.

Życie w gromadzie, czynnik społeczny w życiu kolonijnem dziecka, wymaga specjalnego omówienia.

Najlepszym probierzem i miernikiem poziomu kolonij, to te pogodne spojrzenia i zarumienione, opalone twarze dzieci.

Pracy przed nami dużo, bo przecież tysiące dzieci pozostało w dusznej, zakurzonej Warszawie, pozbawione nawet tego paljatywu — półkolonji.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA.

PO POWROCIE ZE WSI DO MIASTA.

To zielone — to trawa,
to czerwone — to kwiaty,
a to czarne, co je od nas oddziela — to kraty!
— — — — — — — — —
Nie dotkniemy tej trawy palcami...
Nie będziemy jej gładzić wewnętrzną stroną ręki...
Nie dowiemy się nigdy, że trawa, gdy rośnie,
to ma dziobek żółciutki i miękki.
...Trawy w mieście nie można dotykać.
Nie można po niej chodzić. —
— Pożółkłaby i umarła!
Nie chciałaby się już rodzić!
— — — — — — — — —
A może to nie jest trawa, ten pas kolorowy?
Może to nie są kwiaty?
Może to tylko jest dywan włóczkowy
z nad łóżka taty?

UROCZYSTOŚĆ ZAKOŃCZENIA KOLONJI LETNICH W ZAJEZIERZU.

W dniu 25 b. m. odbyło się w Zajezierzu zakończenie kolonij letnich Rady Szkolnej m. st. Warszawy.

Na uroczystość przybyli, pp.: prezes Rady Szkolnej wicewojewoda Łopatto, inspektor szkolny m. Warszawy Müller, oraz szereg innych osób, wśród których wiele ze sfer wojskowych.

O godzinie 12-ej m. 30 odprawiona została polowa msza św., poczem do zgromadzonej półtoratysięcznej rzeszy dziecięcej przemawiali serdecznemi słowy: p. wicewojewoda Łopatto, inspektor Müller, oraz dyrektor kolonji p. Aleksander Ligaszewski.

W godzinach poobiednich odbyła się defilada młodzieży przy dźwiękach orkiestry, poczem kilkadziesiąt par dziatwy, przybranej bardzo barwnie i efektownie, odtańczyło krakowiaka. Taniec wypadł świetnie, za co też młodociani wykonawcy zostali obdarzeni huraganem oklasków.

Na zakończenie odbyły się pokazy drużyn strażackich, zorganizowanych z pośród starszych dziewcząt i chłopców. Pokazy te, bardzo efektowne i pożyteczne ze względu na swą ideę, wypadły również doskonale.

Tak więc w dniu 29 b. m. (godz. 5-ta pop., dworzec Wschodni) wraca do miasta gromada dziatwy szkolnej, zdrowej i radosnej po miłych wywczasach letnich.



Dzieci wręczają kwiaty twórcom i opiekunom Półkolonij na zakończenie i pożegnanie.

Dzień dwudziestego czwartego sierpnia był prześliczny, słoneczny, błękitny, gorący. I w tej najpiękniejszej letniej pogodzie zebrały się tłumy dzieci w parku Sobieskiego na uroczystość zakończenia półkolonij. Przez dwa miesiące piły mleko w kolorowej od kwiatów altanie, maszerowały, śpiewając, na boisku, bawiły się, odpoczywały, słuchały pogadanek — teraz żegnają park i lato, w całej krasie jeszcze stojące, w tym ślicznym sierpnio-



Dzieci z Półkolonij na małych rowerach i samochodach.

ZAKOŃCZENIE

RADY SZ

W PARKU SO



Defilada dzieci w dniu uro

Rodzice patrzyli.

Był też wspólny, dobry po

było, gdy wszystkie razem ta

drzew. Były tam zwykłe polki i

niec na cześć kończącego się la

skaczących na murawie pod jas

wej pogodzie.

Śliczny był dzień. Nie zap

IE PÓŁKOLONJI
SZKOLNEJ
SOBIESKIEGO.



Wszystkie dzieci tańczą na trawie.



...istego zakończenia Półkolonij.

wym dniu. Jest ich całe dwa tysiące — tych małych ludzi, zaczynając od trzylatków całe mrowie — a wszystko opalone, wesołe, rozbawione, kolorowe, poprzebierane w jakieś dziwne kostjumy, harmonizujące z latem, ze śmiechem, radością, z pogodą...

Tak przedefilowały przy dźwiękach Hymnu Narodowego, a potem odśpiewały swój własny hymn, hymn dzieci, „przyszłości narodu“, i gimnastykowały się na boiskach i ćwiczyły, i urządzały wyścigi „o trzech nogach“ i zawody...

...wieczorek — ale najciekawsze ...ły na trawie, na tle wielkich ...erki, ale wyglądało to, jak ta... kolorowy tłum małych ludzi, ...m niebem, w słońcu i sierpnio...

...ą go dzieci.



Dzieci z Półkolonij „na osiołkach“ w parku Skaryszewskim.

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

Chłop przywędrował do Argentyny, jako młody człowiek. Ponieważ pracował na Śląsku, jako hutnik, namówili go i tutaj na odpowiednią robotę, dali bilet kolejowy i wysłali do Tierra del Fuego, do kopalni. Żona z dziećmi przyjechała później, i uwięzła w hotelu dla emigrantów. Już w drodze było im bardzo źle, bo okręt chwyciła burza i nie wypuściła ze swoich łap, aż póki wszyscy pokotem nie leżeli na pokładzie i nie mieli siły się ruszyć. W drodze zaprzyjaźniła się z nią jedna taka, jako, że wiadomo, kobieta świata nie znała, łatwo się dała oszukać. Ta obrała ją ze wszystkich pieniędzy, zaledwie przyjechali na miejsce, aby tych szmatów nie ruszyła. I szukaj wiatru w polu.

— A po hiszpańsku nie umieliście mówić?

Chłop wpatrzył się w Sebastjana, jak w jakiś dziwoląg:

— A coś ty myślał, żeśmy przed wyjazdem lekcje brali? Więc ja tam w tych kopalniach, gdzieś pod biegunem, marzłem na kość, a te moje szczenięta kulgały się po korytarzach hotelu emigracyjnego. Piękny hotel, mówię ci, wielki, na wszystkich oknach pełno doniczków z kwiatami, w klatkach kanarki śpiewają, żyć, nie umierać. Ogrody, w ogrodach rozmaite palmy, piękności. Cóż, kiedy dzieciaki złapały jakąś paskudną chorobę, widocznie na statku już się zaraziły, niby ich tam rewidują, ale co ta z tego. Przez trzy tygodnie leżały w łóżkach nieprzytomne, a tak ci, mówię tobie, śmierdziały, że pielęgniarki bały się wejść, choć to Niemki, i święte osoby. W takim hotelu tylko trzy dni wolno siedzieć, a mojej żonie pozwoliły cztery tygodnie. Tłumacz też był, ale z kim się ta dogadasz.



Główna ulica w Buenos Aires.

Gąseckiego bolały bardzo wspomnienia, bo mówił o tych wypadkach, jakby się świeżo wydarzyły. Sebastjan patrzył się na niego, kiedy robił mnóstwo niepotrzebnych ruchów głową i ręką, wolną od rzemieni, jakby się od czegoś niepotrzebnego oganiał.

— No i co dalej?

— Ano szukała mię żona, bo ja przez ten czas trzy miejsca zmieniłem, tak me ten węgiel w oczy żarł. Zanim me znalazły, telegram przysłały, zanim ja odpowiedziałem, to już mój mój chłopiec nie żył. Zresztą w złą godzinę przyjechała żona, bo ja odpowiedziałem, to już mój chłopiec nie kobieta i natłukła kości w trzeciej klasie, a zaraz ją z dzieckiem pociągiem odesłały, a ja, że to chłop zawsze silniejszy, pieszo do Buenos Aires szedłem. Byłem dwa miesiące w drodze, i to ci mówię, że już mi mięso od kości odchodziło, zanim doszedłem.

„Jak to jest, kiedy żywemu człowiekowi mięso od kości odchodzi?" — pomyślał przelot-

nie Sebastjan, kiedy tamten dalej opowiadał, jak to namówił go kum, który w dwa lata potem przyjechał, żeby z nim razem na ziemi pracował, i jak to wreszcie zaczęło mu się trochę lepiej powodzić. Przyszło nawet potem takich kilka lat, że zdawało się, będzie trochę lepiej. Zbiory były ładne, bydło dobrze się chowało, a żona urodziła drugiego syna. Ale nie był już taki ładny, jak ten pierwszy, nogi miał krzywe i duże brzuszysko, chociaż dobry był dzieciak, jak trochę podrósł. Zawsze to człowiekowi na ziemi pracować lżej i na własnem gospodarstwie, chociaż to on u tego kuma prawie za parobka był, bo ziemia była tamtego. Wtedy to spotykał Gąsecki ojca Sebastjana, i nawet ta dziewczynka chodziła do niego do szkoły. Wieś była cała prawie polska, a niektórzy bardzo się dorobili. Ale potem cóż? Szarańcza spadła, jak w Piśmie świętem, i pożarła całe zbiory, synowie kuma dorastali i złem okiem patrzyli na niego, a jeszcze, jak głód nastał, precz go wygonili. Oboje dzieci zmarły z tułaczki i niewygody i lepiej im tak, niebożętom, bo coby robiły na tym złym świecie? Żona też na tej obcej ziemi pochowana, a on się tak tuła po obcych, to u tego, to u tamtego, nic mu nie przyszło z całego, długiego, pełnego męki życia, Jezusie!

— A te woły, czyje?

Okazało się, że woły kupił jeden gospodarz i on mu je prowadzi do wsi, która się nazywa Rosalba, chociaż niewiadomo dlaczego, bo tam same Maćki mieszkają.

D. c. n.

H. Ż.

WIEŚ NORMANDZKA

Normandja, północna część Francji, leżąca nad kanałem angielskim, to kraj o tradycji żeglarskiej. Od najdawniejszych czasów wsie i osady rybackie wysyłały łodzie i statki żaglowe po obfity połów. Stamtąd też wyruszały wyprawy korsarskie, szerząc postrach i zniszczenie na morzu, wśród bogatych statków kupieckich. Teraz wiele osad rybackich zamieniło się w miasta portowe z dużemi stoczniami budującemi statki dla innych również państw, wyrosły także piękne plaże, dla europejskich gości.



Most obrotowy w Dieppe w Normandji.

Zdala jednak od morza, wśród wzgórz wapiennych i piaskowcowych opadających łagodnemi falami, wśród pól pszenicy i żyta, wśród łanów zdawałoby się naszych rodzimych, ukrywa się wieś normandzka.

Domki budowane z kamienia, kryte dachówką ciągną się długim szeregiem wzdłuż szosy, ukryte w maleńkich ogródkach pełnych bluszczu i róż.

Bluszcz i róże, charakteryzują jakby Normandję. Rosną wszędzie, pną się po murkach kamiennych otaczających zagrody, oplatają drzewa przydrożne, chwytają się najsłabszej podpory i rozwijają wspaniale.

Dlatego to zapewne normandzka święta Teresa z Lisieux tak ukochała róże. Lecz jakże pustym, prawie niezamieszkałym wydaje się ten śliczny, wonny zabytek.

Na drodze nie widać dziatwy bawiącej się w pyle, lub chlapiącej wesoło w strumyku, nie



Typy normandzkie. Rybaczka.

słychać piosenek dolatujących z pola, lub grzędy w ogródku.

Normandczycy to lud spokojny i poważny. Ubierają się ciemno, kobiety w fałdziste wełniane spódnice, fartuchy świąteczne z pięknych koronek i takież czepce wspaniałe, ozdobione wstążkami. Strój ten zachował się gdzieniegdzie, naogół niestety zastąpiony jest zwykłem ubraniem miejskiem.

Ojciec rodziny z nieodłączną fajką w ustach spełnia czynności gospodarskie, ładując zboże lub paszę na wysoki wóz o dwóch kołach, który można przydłużać, wysuwając z dwóch końców drabiny.

Dziewczyna obarcza osiołka dwiema mosiężnemi bańkami z mlekiem. Na jego grzbiecie siądzie sama i pojadą z dostawą, lśniąc w słońcu.

Całe życie domowe i gospodarskie zamknięte jest w izbie i zagrodzie. Drogi puste, ciche zdają się dla nas dziwnie smutnemi.

Dochodzimy do końca wsi. Oto zdaleka widnieje kościół. Obszerny murowany, gotyckiemi wieżami dotyka nieba. A przed nim jakiś pomnik. To mieszkańcy wsi nie zapomnieli o swych bohaterach poległych podczas ostatniej wojny. Skromny, ale serdeczny napis świadczy o ich pamięci, wdzięczności i czci dla ideału miłości Ojczyzny.



Typy normandzkie. Rybak.

A wokoło cicha droga, zwoje ciemnego bluszczu i krwawe plamy róż.

LEON ROTENSZTEJN.

CZY KLIMAT NASZ SIĘ ZMIENIA?

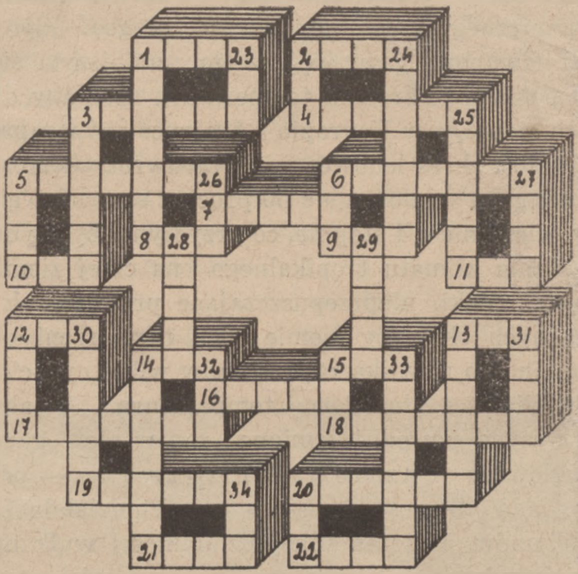
Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż planeta nasza, przez czas swego istnienia przeżywała najrozmaitsze zmiany klimatu, o czem najdobitniej świadczą „pamiątki geologiczne“. I tak: złoża soli wskazują na miejsca dawnych mórz. Węgiel kamienny mówi o tropikalno-wilgotnym klimacie i t. p. Jeszcze zupełnie „niedawno“, bo zaledwie około 150.000 lat temu, Europa północno-wschodnia pokryta była lodowcem. Lodowiec pokrywał również przestrzeń dzisiejszej centralnej Europy, Kanady i północnej Ameryki. Po cofnięciu się lodowców zjawiła się tundra, step i las, wraz z słoniami, nosorożcami i bawołami, które zamieszkiwały te same miejsca, na których dziś spacerują mieszkańcy Londynu, Paryża i Berlina. Kroniki historyczne notują również interesujące zjawiska klimatyczne. I tak np. w 15-ym wieku zdarzały się zimy tak chłodne, iż morze Bałtyckie często zamarzało. Jak z tego widać, klimat naszej planety zmienia się w skali dość szerokiej. Jakie są jednak przyczyny, które wywołują te zmiany? Na to pytanie odpowiadają różnie. Znany uczony szwedzki Swante Arrenius twierdzi, iż klimat zależy od ilości gazu węglowego, zawartego w atmosferze. Gaz węglowy ma tę właściwości, że przepuszcza bez pochłaniania promienie słoneczne w kierunku naszego globu, a zatrzymuje promienie cieplne, wysyłane przez ziemię. Tę samą zresztą własność przypuszczania promieni świetlnych i zatrzymywanie cieplnych posiada również szkło. Jeżeli np. skrzynkę okryjemy watą ze wszystkich stron, za wyjątkiem jednej, opatrzonej potrójną szklaną ścianką, to powietrze zawarte wewnątrz skrzynki można nagrzać nawet do temperatury + 120^0, podczas gdy temperatura zewnętrzna może nie przekraczać + 10^0. Istniejący w atmosferze gaz węglowy i para wodna powoduje ten sam „cieplny“ rezultat dla powierzchni ziemi. Gdyby gaz węglowy znikł nagle z atmosfery, to średnia temperatura roczna ziemi zmniejszyłaby się o 9^0, Wraz z zniknięciem gazu węglowego zmniejszy się jednocześnie i ilość pary wodnej, co spowoduje nową zniżkę temperatury prawdopodobnie o tę samą ilość stopni. Rezultatem tych zmian byłoby zlodowacenie całego globu ziemskiego i śmierć świata organicznego (roślinnego i zwierzęcego). Gdyby zaś zawartość gazu węglowego zmniejszyła się do połowy, to średnia temperatura spadłaby do 4-ch stopni, a w Eeuropie i Ameryce znów zapanowałby okres lodowcowy. Naodwrót, wzrost ilości gazu węglowego o 50 procent spowodowałby ocieplenie o 4 stopnie, co przyczyniłoby się do nastania klimatu tropikalnego na całej ziemi. Gęste obłoki, nieprzepuszczające promieni słonecznych okryłyby ziemię i na przestrzeni od bieguna do równika zapanowałby wilgotny i ciepły klimat z niezmierną temperaturą. A jaka przyczyna powoduje zmianę zawartości gazu węglowego w atmosferze? Przyczyną tą — odpowiada Swante Arrenius — jest działalność wulkanów. Podczas silnej działalności wulkany wprowadzają do atmosfery ogromne ilości pary wodnej i gazu węglowego. To też w epokach szczególnie silnej działalności wulkanicznej, np. w epoce węgla kamiennego na ziemi, panował klimat ciepły i wilgotny. W tym samym kierunku idzie również działalność człowieka, spalającego rocznie 1,3 miljarda tonn węgla, co znacznie powiększa ilość gazu węglowego w powietrzu, pociągnie za sobą z konieczności nastanie bardziej równego, tak zwanego morskiego klimatu, kiedy to temperatury różnych pór roku dążą do wyrównania, to jest lato stanie się chłodniejsze, a zima cieplejsza. Tego rodzaju zjawisko obserwujemy właśnie obecnie (zauważmy, iż ostatnie dziesięciolecie upłynęło pod znakiem intensywnej działalności wulkanicznej). Meteorologiczne badania, przeprowadzone na obszarach podbiegunowych, stwierdziły, iż, począwszy od roku 1918 temperatura wzrosła, podniosła się. Temperatury, panujące dzisiaj na tych obszarach są znacznie wyższe od tych, jakie zanotował podróżnik Nansen przy końcu ubiegłego stulecia. Tak więc zima staje się coraz mniej surową nietylko w Europie lecz i w dalekich krajach północnych. Co się zaś tyczy pogód letnich, to nie trzeba być meteorologiem, by stwierdzić, iż stają się one coraz bardziej chłodne. Jak więc widzimy, teorja Swanta Arreniusa staje się coraz bardziej prawdopodobną.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Letni Turniej Zadaniowy.

13. KRZYŻÓWKA

(za rozwiązanie 5 p.).



Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1. Hrabstwo w Irlandji. 2. Wyspa Polinezyjska. 3. Herb polski. 4. Zwierzę drapieżne. 5. Wieś w pow. Puckim. 6. Zamek w Stambule, służący niegdyś Turkom do przechowywania znakomitych jeńców. 7. Herb polski. 8. Rzeka na Węgrzech. 9. Drzewo liściaste. 10. Jak 9. 11. Utwór Londona. 12. Malarz holenderski z XVII w. 13. Kolonja portugalska w Indjach. 14. Okres czasu. 15. Syn Kreuzy. 16. Faktor Jana III Sobieskiego. 17. Zwierzę drapieżne 18. Matka papieża Jana XI. 19. Historyczna miejscowość w Akarnanji. 20. Imię żeńskie. 21. Litera grecka. 22. Przyrząd akustyczny.

Pionowe: 1. Mityczny założyciel Aten. 23. Połączenie Malakki z Indochinami. 2. Mityczna postać słowiańska. 24. Część starożytnej Sparty. 3. Ludowa nazwa pastucha. 25. Prawodawca spartański. 5. Stowarzyszenie. 26. Dawna polska miara wagi. 6. Twórca gmachu opery w Budapeszcie. 27. Autor „Słownika architektów polskich". 28. Krew bogów. 29. Upiór. 12. Ptak. 30. Kraj murzyński w Afryce wsch. 13. Kraj kaukaski. 31. Żona Konrada II Rudego. 14. Niejednolitość ruchu księżyca. 32. Ubiór arabów. 15. Dopływ Sali. 33. Choroba. 34. Dopływ Wełtawy. 20. Postać biblijna.

Leonard Policzyński.

14. SZARADA

(za rozwiązanie 2 p.).

Pierwsze—drugie—trzecie, drogie i wspaniałe
Przechowuje niemal każdy Polski kątek,
Lecz na pierwszem miejscu tutaj stoją *całe*
Pośród niezliczonych przeszłości pamiątek!...
Świetne *piąte—trzecie* nie zawsze konieczne
Posiada je każdy przedmiot *drugi—szósty—*
I głośne fanfary również są zbyteczne,
Niech się posługują niemi rzeczy puste!...
Natomiast potrzebne baczne *czwarte—trzecie*
Żeby nieustannie, z miłością czuwały,
Nad tem, co powinno być najdroższem w świecie,
Żeby nie zmarniały, nie zginęły *całe*.

St. Millerowa.

15. ZADANIE KONIKOWE

(za rozwiązanie 4 p.).

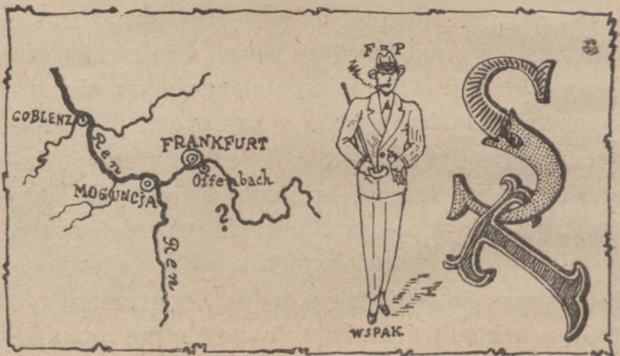
	KA	CZO	PRZY	TE	
NE	DZIE	DZIE	WEJ	BREM	GA
SZU	PIER	JĄ	PIESZ	ZDA	NA
CHCIA	ZIE	BĘ	BĘ	NY	DO
SIĘ	DZI	DYĆ	DE	SIĘ	ŁO
MIA	ŁO	CO	AŻ	SIĘ	NIE
RA	CI	KAŻ	TE	PI	WAM
	NY	WU	GNIE	PIJ	

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytać czterowiersz-fraszkę Jana Kochanowskiego.

Czesław Kozłowski.

16. FIGIELEK REBUSOWY.

(za rozwiązanie 5 p.).



„Palindromon".

W niniejszym numerze kończy się *Letni Turniej Zadaniowy*, którego warunki zostały podane w Nr. 26 tygodnika. Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru, oraz sprostowań i uzupełnień z całego *Turnieju* upływa dnia 21 września 1929 r.

Zarazem przypominamy Sz. Czytelnikom o konieczności głosowania na *Turniej Autorski*. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja „Świat, Dom i Szkoła", Warszawa, Hipoteczna 5 „Rozrywki Umysłowe"*.

Kierownik działu przyjmuje w lokalu redakcji we wtorki od godziny 1.30 do 2 pp.

J. Ł.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.